

PLENERY RZEŹBIARSKIE DLA GŁUCHONIEWIDOMYCH

W dniach 15-29 maja 1996 r. w Orońsku odbył się już siódmy plener rzeźbiarski dla głuchoniewidomych. Plenery orońskie organizowane są co roku. Inicjatywa zrodziła się w 1988 r., a jej autorem był artysta rzeźbiarz Ryszard Stryjecki, organizator i opiekun wszystkich plenerów. Jest to pierwsza tego typu forma działalności twórczej głuchoniewidomych na świecie. Były wprowadzone podejmowane próby pracy rzeźbiarskiej z głuchoniewidomymi w Niemczech. Postawiono tam jednak na rzeźbę użytkową, małego formatu. Próba ta się nie powiodła. Okazało się, że praca nad małymi formami jest dla głuchoniewidomych zbyt dużą barierą, męczy nadmiernie i zniechęca.

Jadąc na plener jako przewodnik, opiekun i instruktor, czyli człowiek „do wszystkiego”, byłam pełna obaw. Nigdy dotąd nie miałam do czynienia z większą grupą osób głuchoniewidomych. Obawy moje wynikały z nikłej znajomości języka migowego i z faktu, że studia na pedagogice specjalnej stworzyły mi obraz człowieka głuchoniewidomego jako osoby apatycznej, pokrzywdzonej przez los, nie umiejącej cieszyć się życiem. W Orońsku tymczasem zastałam ludzi pełnych pasji, naładowanych energią i radością życia. W zdumienie wprowadził mnie rozkład dnia, w którym od rana do wieczora figurowało rzeźbienie, z przerwami tylko na posiłki.

Pan Ryszard Stryjecki — rzeźbiarz i nauczyciel — prostuje potoczne opinie o głuchoniewidomych. „Uprzedzano mnie — twierdzi — że ludzie ci bardzo szybko zniechęcają się do wszystkiego. Piętnaście minut pracy dziennie i nie więcej. Wydaje się, że jest to prawda, ale przy nauce Braille'a, alfabetu do ręki albo gry w szachy. Z rzeźbieniem jest inaczej. Wystarczy dać do ręki glinę — pojawia się wówczas fascynacja, znika stres”.

Miałam okazję zaobserwować, z jak ogromną pasją podchodzili głuchoniewidomi do rzeźbienia. Z trudem odrywali się od pracy. Na posiłki przychodzili spóźnieni, „bo każdy jeszcze musiał coś dokończyć”. Widziałam, jak głuchoniewidomi uczestnicy pleneru zapominali o lęku przestrzeni. Po paru dniach pobytu ci, którzy wcześniej bali się samodzielnie zrobić kilka kroków, rzeźbili wspinając się na krzesła i stoły.

Kto nigdy nie rzeźbił, nie angażował „całego siebie” w proces twórczy, nie jest w stanie ocenić wysiłku, jakiego rzeźbienie wymaga. Jest ono czynnością koncepcyjną. Towarzyszy jej konieczność koncentracji myślenia i emocjonalne zaangażowanie. W procesie rzeźbienia musi uczestniczyć wyobraźnia — z niej bowiem wynika efekt końcowy. W moim przekonaniu — osoby posiadające wiedzę książkową — obraz końcowej postaci rzeźby w umyśle osoby głuchej i niewidomej od urodzenia zakrawał na cud. Byłam przeświadczona, jak większość postronnych osób, że uczestnicy pleneru mogą dysponować tylko namiastką wyobraźni. Na plenerach orońskich osoby

głuchoniewidome rzeźbią wyłącznie z gliny. Tworzą duże formy metodą ceramiczną, tj. formują tylko skorupę zewnętrzną, mającą grubość kilku lub kilkadziesiąt milimetrów. W takiej sytuacji cały proces tworzenia jest jednocześnie nadawaniem i wymyślaniem kształtu, kontrolowaniem i korygowaniem tego, co jest w zamyśle autora. Efekty są zaskakujące.

Na tegorocznym plenerze głuchoniewidomi „starzy bywalcy” tworzyli rzeźby, które mają ozdobić plac zabaw dzieci niewidomych w Laskach. Znajdzie się więc tam ogromny, zadowolony z życia słoń, gigantyczny żółw, uroczy wielbłąd, góra Monte Carlo, a na niej tor samochodowy, baśniowy zamek o takich rozmiarach, że można do niego wejść, miniatura kościoła z ołtarzem i organami itd.

Rzeźby głuchoniewidomych są wysoko oceniane przez profesjonalistów. Bez wątplenia każda z nich jest oryginalnym dziełem sztuki. Mój nauczyciel rzeźby na uczelni artystycznej, oglądając album ze zdjęciami tych rzeźb, westchnął: „Żeby tak moi studenci, widzący i słyszący przecież, zechcieli wkładać w swoje prace tyle pasji”. Jeden z profesorów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych powiedział krótko: „Nas, artystów, twórczość ta uczy pokory”. Nawet sam inicjator plenerów pan Ryszard Stryjecki twierdzi, że efekty pracy twórczej głuchoniewidomych „rzeźbiarzy” przeszły jego najśmielsze oczekiwania.

Każda osoba głuchoniewidoma, która po raz pierwszy uczestniczyła w plenerze, musiała wykonać trzy zadania wchodzące w skład wstępnego programu szkoleniowego. Program ten obejmował rzeźbę użytkową, np. dzbanek, głowę czyli portret, oraz rzeźbę abstrakcyjną. Opiekujący się grupą rzeźbiarzy — Ryszard Stryjecki i Mieczysław Syposz twierdzą, że kilkoma ruchami rąk, wykonanymi wspólnie z głuchoniewidomym w powietrzu, można bez trudu przekazać treść zadania i uświadomić, że kształty mogą być bardzo różne: proste i dziwne, smutne i śmieszne, a najciekawszy będzie ten kształt, który dopiero powstanie. W Orońsku sztuka uczenia rzeźby zasadza się na niewielkiej ingerencji nauczyciela. Jeśli technicznie praca jest słaba, wystarczy zasugerować takie ułożenie rąk przy lepieniu, które zapewni lepszą kontrolę nad kształtem rzeźby i większą jej stabilność.

Wielu głuchoniewidomych rzeźbiarzy uczestniczyło w plenerze wielokrotnie. Niektórzy mają w swoim dorobku dzieła ogromne, np. kapliczki ceramiczne — największa z nich wynosi 2,75 m wysokości.

Ten, kto nie przyglądał się pracy głuchoniewidomych rzeźbiarzy z bliska, nie jest w stanie wyobrazić sobie atmosfery orońskich turnusów. Tworzy ją wzajemna życzliwość, radość pracy, śmiech, ale także i płacz, kiedy na koniec pobytu przychodzi czas pożegnań.

W imprezie bowiem uczestniczą ludzie, którzy na co dzień tkwią w beznadziejnej samotności, zwykle lekceważeni przez pełnosprawnych, nie potrafiących dostrzec innych potrzeb niż ubranie i jedzenie. W Orońsku oni

właśnie są najważniejsi, pojawia się na twarzach uśmiech (jakże rzadki w wypadku głuchoniewidomych), rozkwita pasja twórcza. „W Orońsku — mówi Grzegorz Jakubiec, jeden z uczestników pleneru — uwierzyłem, że mam jeszcze duże możliwości. Chciałbym, aby widziano w nas osoby, które nie tylko mają jeść i spać”.

Nie ulega wątpliwości, że proces twórczy pełni rolę terapeutyczną. Stwarza możliwości samorealizacji, daje satysfakcję. Zwiększa poczucie wartości, pozwala łatwiej zaakceptować własną sytuację. A wiadomo, że niepełnosprawni pozostają na uboczu życia społecznego z przytłaczającą świadomością rzekomo mniejszej wartości.

Rzeźby stworzone na siedmiu plenerach mają za sobą sześć wystaw ogólnopolskich. Duże zainteresowanie plenerami wykazują naukowcy z zagranicy. Dziwi natomiast fakt, że nigdy nikt z rodzimych pracowników naukowych nie przyjechał zobaczyć, jak ujawniają się wyobrażenia przestrzenne i jak głuchoniewidomi w praktyce realizują formy abstrakcyjne. Wydaje się, że zawarte w pracach z pedagogiki specjalnej tezy teoretyczne nie przystają do rzeczywistości. Czas ocenić, jaką siłę wypowiedzi mają rzeźby abstrakcyjne, przecież nie przypadkowe, co ocenia na pierwszy rzut oka każdy profesjonalny rzeźbiarz.

Myślę, że plenery orońskie przynoszą unikalną wiedzę na temat możliwości twórczych w sytuacji ekstremalnych ograniczeń zmysłowych. „Czy głuchoniewidomi mogą rzeźbić?” — pyta pan Ryszard Stryjecki i odpowiada: „Nie, sami nie mogą, wszystko zależy od nas, widzących. Ludzie ci z pewnością są inni. Nie tyle ułomni, co inaczej wyposażeni przez naturę. Stwórzmy warunki do ukazania ich możliwości. Pomóżmy im, pozwólmy wnikać w istotę życia poprzez twórczość”. Rzeczywiście. Patrząc na rzeźby głuchoniewidomych, dowiadujemy się wszyscy czegoś więcej na temat kondycji ludzkiej. Pan Ryszard Stryjecki marzy o międzynarodowym ośrodku rzeźbiarskim dla głuchoniewidomych.

Ewa Grabias
Lublin